

Jesteśmy skazani na zabijanie

Polska bez polowań

„Tak naprawdę chodzi o likwidację myślistwa w Polsce!” – w ciągu kilku ostatnich miesięcy często słyszałem tę skargę z ust myśliwych. Brzmiała histerycznie w kontekście wprowadzanych zmian w Prawie łowieckim. Owszem, nowelizacja zmieniła w pewnym stopniu kształt polskiego łowiectwa. Ale do jego likwidacji jeszcze daleko.

Jednak warto, by to wybrzmiało otwarcie: nam, ludziom krytycznie nastawionym do polowań, zależy na tym, by myślistwo przeszło do lamusa. To krwawa rozrywka, karmiąca atawistyczną przyjemność zabijania. Ta ostatnia wyewoluowała u naszych przodków, bo zwiększała motywację do zdobywania mięsnego pożywienia. Ale dziś jest nam już zbędna. Tak jak i polowania.

Jednak w polskim ruchu antymyśliwskim – o ile takowy w ogóle istnieje – rzadko kiedy zadaje się pytanie, co to miałyby w ogóle znaczyć: koniec myślistwa w Polsce. Nie oznacza na pewno jednego: końca zabijania dzikich zwierząt. Jeśli ktoś temu przeczy, to albo się myli, albo samooszukuje.

Jesteśmy skazani na zabijanie

Jest cała masa sytuacji, w których jesteśmy – i zapewne będziemy – zmuszeni do zabijania dziko żyjących zwierząt. Przykłady pierwsze z brzegu to oczywiście szczury i insekty.

Szczury nie tylko zjadają nasze zapasy pożywienia, ale również zanieczyszczają je swoimi wydzielinami i odchodami. Uszkadzają też budynki – przegryzając kable, a nawet instalacje wodne. A na dodatek przenoszą pięćdziesiąt niebezpiecznych dla człowieka chorób. Po prostu musimy je zabijać. Przynajmniej do momentu, w którym nie uda nam się wymyślić takich środków, które pozwolą na ograniczenie ich liczby do jakiegoś znośnego, niezagrażającego nam stopnia. Na razie jednak takich nie ma.

Podobnie jest z karaluchami. Do naszych domów, kuchni i magazynów żywności przybywają prosto rur ściekowych i zsyków, gdzie aż roi się od bakterii i wirusów. W tym takich, które są niebezpieczne dla człowieka. W szpitalach karaluchy potrafią zabrudzić opatrunki, zanieczyścić zdezynfekowany sprzęt, a nawet wejść do kroplówki. Nie ma więc rady – je też musimy zabijać, jeśli nie chcemy chorować na choroby, które te owady przenoszą. No chyba że ktoś kiedyś opracuje metodę jakiejś chemicznej sterylizacji karaluchów. Ale na to się chyba nie zapowiada.

Myśliwi jak deratyzatorzy

No dobrze, ale co te przykłady mają wspólnego z myślistwem? Przecież myśliwi nie polują ani na szczury, ani na karaluchy. To prawda, ale do pewnego stopnia spełniają funkcję zbliżoną do deratyzatorów i dezynsektorów: czasem zabijają zwierzęta, których interesy życiowe konfliktują się z naszymi celami i potrzebami.

Nie będę tu wnikał w to, na ile tego rodzaju sytuacje są zawinione przez nas, ludzi. Przykładowo, pewnie dziki nie jadłyby tyle kukurydzy – i w związku z tym nie niszczyły upraw – gdy rolnicy nie obsiewali jej tuż przy lesie. Zresztą nie o to mi chodzi.

Idzie mi o inne sytuacje. Na przykład o takie, kiedy trzeba zabić chorego na wściekliznę lisa, który może pogryźć spacerowiczów w lesie. Albo zmniejszyć populację jakiegoś małego drapieżnika, który zagraża reintrodukcji zagrożonego wyginięciem gatunku ptaka.

Świat bez rekreacyjnego myślistwa

I to jest właśnie przyszłość myślistwa w Polsce. Nie hobbystyczne zabijanie, ale odbieranie życia dzikim zwierzętom tam, gdzie jest to już ostatecznością i nie ma alternatywy.

Myśliwi przestaną być grupą 120 tys. amatorów zrzeszonych w Polskim Związku Łowieckim. Staną się nieliczną, profesjonalizowaną grupą zawodową, z solidnym przygotowaniem przyrodniczym.

Dlatego zanikną bezsensowne polowania na małe ptaki, podczas których giną też gatunki objęte specjalną ochroną. Nie będzie już polowań na bażanty wypuszczane z klatek, które hoduje się tylko po to, by je zabić podczas pierwszego lotu. Nie będzie też dokarmiania zimowego, które sztucznie zwiększa liczbę zwierząt po to, by myśliwi przez cały najbliższy rok mieli do czego strzelać. A takie archaizmy jak „tradycja myśliwska” odejdą tam, gdzie ich miejsce - do muzeów i podręczników historii łowiectwa.

Jednocześnie będą testowane inne niż za pomocą broni palnej sposoby zabijania dzikich zwierząt. Takie, które będą przysparzały im mniej cierpienia przed śmiercią. Wreszcie - o ile będzie taka potrzeba - większy nacisk zostanie położony na opracowanie alternatywnych względem zabijania metod kontroli wielkości populacji dzikich zwierząt.

Tak właśnie będzie wyglądać Polska, gdy sportowe, rekreacyjne myślistwo zostanie wreszcie zdelegalizowane. I ten dzień - wcześniej czy później - nastanie.

Robert Jurszo